

Dionizy Tanalski,
Prof. dr hab. (Warszawa)

CZY ETYCY I MORALIŚCI SĄ POTRZEBNI? CZYLI BYT KSZTAŁTUJE MORALNOŚĆ

O paradoksie humanistycznego nauczania

Tezę referatu świadomie przedstawiam w postaci uproszczonej, wręcz skrajnej, dla wyraźnego przedstawienia problemu, ktry, jak sądzę, jest bardzo ważny. A jest nim **kształtowanie społecznej kultury materialnej i moralnej**. Ewentualne teoretyczne poprawki wyводу byłyby ledwie powierzchowną kosmetyką i nie zmieniłyby istoty poglądu, banalnego zresztą, lecz wstydliwie(?) pomijanego z różnych powodów (jedni pomijają dlatego, że owego wpływu nie mają, inni zaś dlatego, że swy wpływ chcą ukryć), **że największy wpływ na tę kulturę mają przede wszystkim ludzie interesu i politycy**.

Oczywiście, nie robią tego sami, ani w pojedynkę. Wciągają w to masy ludzi, dla ktrych uczestniczenie — mniej lub bardziej bierne albo aktywne, i mniej lub bardziej uświadomione — w społecznym procesie historycznym jest ich sposobem życia, a probującym lub kontestującym działaniem liderów gospodarczych i politycznych. Etycy i moralisci też oczywiście uczestniczą w owym historycznym procesie społecznym, lecz tylko na miarę swoich wpływów na przywódców i społeczeństwa, a wpływy te są, moim zdaniem, tylko pośrednie i słabe. Chyba, że etycy i moralisci potrafią porwać za sobą ludzi i pokierować społecznościami. Wtedy ponoszą za swoje przywództwo odpowiedzialność gływną. Lecz, jak się zdaje, historyczna ewolucja kultury społecznej i upowszechniających się wartości nie sprzyja nie kwestionowanej władzy etyków i moralistów. Zwracają na to uwagę teoretycy kultury współczesnej (filozofowie i socjologowie), gdy mywią o słabnącej kulturowo roli etyków, ideologów, filozofów i w ogóle “prawodawców” w aksjologii, a współczesnym wysoko cywilizowanym społeczeństwom przypisują kulturę “moralności bez etyki”. Kształtowanie się bowiem postaw moralnych ludzi tych społeczeństw, zdaniem niektórych przynajmniej teoretyków, odbywa się nie tyle pod wpływem owych “prawodawców”, co autonomicznie, według osobistego rozpoznania i uznania wolnych ludzi, wolnych obywateli, w ich konkretnych sytuacjach życiowych.

Czy, wobec tego, etycy i moralisci, a szerzej — w ogóle humanisci, są potrzebni?

Dominujący powszechnie kanon zawodu i powołania humanistów, zwłaszcza etyków i moralistów jest mniej więcej taki: są oni potrzebni, bowiem ktoś musi uprawiać etykę i rozwijać ją oraz przekazywać jej osiągnięcia moralistom i innym osobom zainteresowanym problematyką etyczną i świadomością moralną; moralisci natomiast muszą posiadać odpowiednią wiedzę etyczną, bo jest ona niezbędnym warunkiem nauczania moralności. A u podstaw tego rozumowania

tkwi przekonanie, nie zawsze ujawniane, że nauczanie moralności jest konieczne dlatego, że ludzie nie nauczani moralności przez moralistów nie nabyliby potrzebnej wiedzy o wartościach i nie umieliby, lub nie chcieliby postępować moralnie. (Przystywek “moralnie” wyznawcy owego kanonu odnoszą zwykle nie do postępowania wedle jakiegokolwiek systemu wartości, wedle jakiegokolwiek bądź moralności, lecz do postępowania według tej moralności, którą etyk lub moralista uznają akurat za słuszną).

Z powyższego kanonu można wysnuć wniosek, że ludzie nie nauczani moralności będą postępować bez rozeznania dobra i zła, na oślep, raz dobrze, raz źle, częściej źle niż dobrze, a przy tym nie będą świadomi, że postępują dobrze lub źle. Wszakże ten logicznie poprawny wniosek często, jak wiemy, nie sprawdza się w praktyce, bowiem,

po pierwsze, ludzie nie zawsze chcą być nauczani,

po drugie, nawet jeżeli chcą, to często postępują niezgodnie z przekazywanymi im wartościami i regułami postępowania.

Jest w tym pewien, pozorny raczej, paradoks. Wszak spotykamy się stale z żadaniami i apelami o nauczanie dzieci zasad moralności, religijnej lub świeckiej. Słyszymy także żądania i zachęty do wygłaszania pogadanek, odczytyw i wykładów dla dorosłych na temat moralności, bowiem problematykę tę uznaje się powszechnie za bardzo ważną, wręcz fundamentalną dla naszego życia. A jednocześnie nie zanika w życiu ludzi łamanie zasad moralności i nie nikną przestępstwa ani zabijanie — a często sprawcami owych wykroczeń, przestępstw i morderstw są ci sami ludzie, którzy wysłuchują naszych pouczeń i wykładów. Lub sami etycy i moralisci.

Ten pozorny paradoks da się łatwo wytłumaczyć. Oto ludzie rzeczywiście przywiązują wielką wagę do wychowania i nauczania moralności w dość naiwnej (bo fachowo i krytycznie nie konfrontowanej) wierze, że nauczanie zrodzi i utrwali przekonania i nawyki silniejsze i trwalsze, niż przekonania i nawyki wywołane przez pozapedagogiczne i pozawychowawcze bodźce, zwłaszcza ekonomiczne i polityczne w skali makro i mikro. Wiara ta jest przejawem nie tyle empirycznie ugruntowanego doświadczenia, ile raczej przekonania, że tak być powinno i życzeń, aby tak było. Lecz wiara ta bywa zawodna. Przekonujemy się o tym, gdy musimy przejść z wieku dziecięcego w świat dorosłych i rozpocząć kierowanie się w swoim postępowaniu przede wszystkim wiedzą nie tyle nauczaną, co wynikającą z praktycznych życiowych okoliczności, bowiem to **one głąwnie, a nie zawodowa pedagogika i moralizowanie, decydują o powodzeniu w życiu**. Kiedy jest się zależnym od, na przykład, pracodawcy (silniejszego ekonomicznie i instrumentalnie niż zatrudniany pracownik), a dodatkowo ma się na utrzymaniu rodzinę, i owa zależność jest warunkiem względnie stabilnej i pomyślnej perspektywie egzystencji własnej i rodziny, to wszelkie moralizowanie schodzi na plan dalszy. **Rozstrzygają warunki bytowe a nie lekcje i wykłady**. W tym sensie Marks miał rację mywiąc, że *byt kształtuje świadomość*. Dobrze, gdy warunki naszego życia i pracy harmonizują z nauczaniem normami moralnymi. Wtedy i egzystencja jest jakoś zapewniona, i sumienie spokojne. Lecz, jak wiemy, nie zawsze tak jest, nawet zwykle harmonii tej nie ma, lecz jest konflikt między wymogami bieżących okoliczności

a słuszną moralnością. I nie oskarżałbym łatwo ludzi o hipokryzję, gdy w przymusowych bytowo warunkach odchodzą doraźnie od nauczanej moralności. Wszak przeważnie nie usiłują oni oszukiwać siebie i innych i my zwykle także nie czujemy się przez nich moralnie oszukani, bowiem wszyscy znamy reguły życiowej gry i cała rzecz dzieje się przy otwartej kurtynie, wobec przytomnej widowni, ktrya zresztą także w tej grze uczestniczy.

Etycy i moralisci korzystają naiwnie z owego konfliktu, bo ujawnia on odchylenie postępowania ludzi od nauczanych wartości i norm moralnych. Odczytują więc ten konflikt jako apel i bodziec do owego upartego nauczania w przekonaniu, że nauczanie spowoduje zmianę postępowania ludzi bez względu na warunki, w jakich żyją. A etykom i moralistom da zarazem obywatelską legitymację do uprawiania ich zawodu i odpowiednią gażę.

I nauczają! Od wiekyw! A im większa jest przepaść między wartościami i normami a rzeczywistością — tym nauczają zajadlej. Ze skutkiem przeważnie mizernym, a czasami tragicznym! Także i dla moralizatoryw. Sokrates został skazany na śmierć, Konfucjusz w drugim okresie swojego życia utracił poparcie możnych a jego dzieła nakazano spalić, Jezusa ukrzyżowano, Savonarola (1452-1498) został spalony, Skargę (1536-1612) okrzyczano wichrzycielem, Luter musiał się ukrywać, do Jana Pawła II strzelano. Niektyrim wprowadzie się udało: Mojżesz (XIII w. p. n. e.), Jezus, Mahomet (ok. 570-632), Budda (560-480) powołali do życia wielkie systemy filozoficznoreligijne, lecz zwycięstwa te, nawet okupione śmiercią, nie zlikwidowały rozdźwiękyw między nauczaną moralnością a życiem codziennym. Wielcy nauczyciele i moralisci zawsze są przedmiotem uważnego obserwowania przez tzw. opinię publiczną i przez władze. Gdy konflikt między potrzebami i interesami ludzi lub władzą a nauczaną moralnością jest nazbyt, ich zdaniem, wielki, gdy moralisci z pasją i bezwzględnie głoszą swy moralny radykalizm i wyraźnie psują szyki zainteresowanym, szybko zostają “przywołani do porządku”. Zresztą i sami nauczyciele-moralisci nie byli i nie są bez winy: gdy tylko osiągali możliwość decydowania o losie i życiu ludzi, bywało, że egzekwowali swoje nauki i swoją wolę nawet przemocą i zabijaniem.

W imię bowiem wartości i moralności nie tylko szanowano i kochano ludzi; także, niestety, zabijano. Lud mojżeszowy po zdobyciu miasta Haj zabił 12 tysięcy ludzi, z kolei Filistyni zabili ponad 30 tysięcy bojownikyw ludu Jahwe. W pierwszej krucjacie krzyżowcy zabili 20 milionyw ludzi, w krzyżowej krucjacie dzieci zginęły wszystkie — 40 tysięcy. A krucjat było osiem. W latach 1478-1810 inkwizycja hiszpańska w imię wartości skazała na spalenie blisko 32 tysiące osyb (różne źródła podają różne wielkości). Historycy obliczają, że w zwalczaniu “czarownic” zabito w imię zasad od 1 do 9 milionyw kobiet. W kolonizowanej Ameryce w ciągu 40 lat uśmiercono od 12 do 15 milionyw rodzimych mieszkańcyw. W ciągu 6 tysięcy lat urządziliśmy sobie ponad 10 tysięcy wojen (niektyrzy historycy podają liczbę 14 513 wojen). W stuleciach XVII-XX w wojnach europejskich zginęło około 92 milionyw ludzi, a w samym wieku XX, według przybliżonych szacunkyw, zabito w wojnach na świecie 187 milionyw osyb. Pod hasłami budowy socjalizmu i komunizmu w samym Związku Radzieckim zginęło (głyd potęgowany bezwzględny likwidowaniem kułactwa

na wsi, zsyłki, katorżnicza praca, więzienia, obozy, rozstrzeliwanie) od 60 do 80 milionów ludzi. (Oczywiście, dane te nie są dokładne, lecz jednak, nawet mimo ewentualnych korekt w jedną lub drugą stronę, dostatecznie wymowne). Podzieliliśmy sobie wojny na “niesprawiedliwe” i “sprawiedliwe”, a niszczące i zabijające naloty NATO na Jugosławię nazwano “wojną higieniczną” i “humanitarną”, w której, poza uzbrojonymi bojownikami, zginęło, “higienicznie” zapewne i w celach “humanitarnych”, od 2 do 5 tysięcy cywilnych osób. (Nawiasem mówiąc, w starciach zbrojnych ginie proporcjonalnie coraz więcej cywilów, uzbrojeni bojownicy bowiem są zwykle lepiej przygotowani do obrony, niż ludność cywilna, mogą więc sobie względnie bezpiecznie i “higienicznie” wojować — co może być groźną zapowiedzią na przyszłość). Szlachetni politycy, znakomici dowódcy wojskowi i ci wspaniali mężczyźni w swoich latających maszynach nie zbliżyli się nawet na odległość wzrokową do wyznaczonych celów i nie musieli się obmywać z wojennej krwi i brudu zniszczeń. Współczesne maszyny zapewniają fizyczną i moralną “higienę” tych wspaniałych mężczyzn celujących i zabijających, a także “higienę” polityków polecających celować (i “przy okazji” zabijać)! Potem się szlachetnie współczuje.

Całe to wymienione wyżej zabijanie (a przecież to nie wszystko!) jest ludobójstwem, które wszyscy zgodnie potępiają. Uzasadnianie tego zabijania wartościami, moralnością, humanitaryzmem i higieną jest szczytem hipokryzji.

Czy za to wszystko odpowiedzialni są etycy i moraliści?

Gdy nauczają, że krzywdzić i zabijać nie wolno — odpowiedzialni nie są. Gdy zaś uzasadniają owo krzywdzenie i zabijanie — są.

Lecz zagadnienie nie sprowadza się do odpowiedzi powyższej, bowiem pytanie zasadnicze dotyczy kwestii odpowiedzialności i “nieodpowiedzialności” etyków i moralistów w “robieniu” historii.

Słowa “nieodpowiedzialność” użyłem w dwóch znaczeniach:

pierwsze odnosi się do swoistej niefrasobliwości etyków i moralistów, gdy uprawiają swój zawód nie bacząc zbyt na mizerne, a niekiedy okrutne efekty swojej działalności;

drugie mywi o tym, że historię i życie codzienne ludzie robią sami nie tyle pod wpływem moralistów, ile pod ciśnieniem bieżących potrzeb lub wykalkulowanych interesów. Etycy i moraliści mają zwykle bardzo niewielki wpływ na historię, dlatego też w bardzo niewielkim stopniu są za nią odpowiedzialni.

Czy to znaczy, że uprawianie etyki i moralizowanie jest w ogóle niepotrzebne?

Myślę, że etycy mogą i będą uprawiać czcigodną akademicką etykę tak długo, jak długo ludzie interesu, politycy i społeczeństwa zechcą im za to płacić powodowani przez siebie rozpoznawanymi racjami. Rywnie perspektywa zawodu nauczycieli moralności zależy od potrzeb i intencji wyżej wspomnianych decydentów. Lecz nawet najlepsza dla etyków i moralistów perspektywa nie podważa, moim zdaniem, tezy, że **za kulturę moralną społeczeństw odpowiedzialność główną ponoszą ludzie interesu i politycy, czyli ci wszyscy, którzy mają najsilniejszy, decydujący wpływ na losy indywidualne i społeczne ludzi z nimi związanych.**

Co powinni więc robić etycy i moralіści?

Powinni przede wszystkim uświadamiać ludziom, że głównymi wychowawcami i nauczycielami wartości i norm moralnych są **biznesmeni, politycy gospodarczy i politycy w ogóle**; i że to oni, a nie etycy i moralіści, ponoszą **główną odpowiedzialność za naszą ludzką moralność**.

Jaki wniosek wynika z powyższej tezy? — Taki mianowicie, że **nauczanie wartości i norm moralnych dotyczyć powinno przede wszystkim** (obok nauczania dzieci — co zresztą przeważnie nie rozstrzyga z gyry o ich “dorosłej” moralności) **tych osób, które decydują i będą decydować o najważniejszych sprawach naszego życia, czyli przyszłych i aktualnych biznesmenów, polityków gospodarczych i polityków w ogóle, a także dodatkowo prawników, którzy mają wpływ na ustanawianie praw; oraz tych nauczycieli, którzy kształcą i będą kształcić osoby aktywne w wyżej wymienionych dziedzinach. I nauczanie to nie powinno odbywać się tylko, jak dotąd, za pośrednictwem oddzielnych przedmiotów nauczania — jak to tradycyjnie bywa, lecz wkomponowane być powinno we wszystkie podstawowe zawodowe przedmioty nauczania jako ich integralna problematyka. I nie o samo wkuwanie wiedzy o wartościach i normach moralnych tu idzie, lecz przede wszystkim o nauczanie ekonomistów, polityków i prawników dostrzegania ich decydującej roli w determinowaniu ludzkich losów oraz funkcji moralnej (kulturotwórczej) ich zawodowej działalności ekonomicznej, politycznej i prawniczej. Te bowiem rodzaje działalności ludzi — a nie tradycyjna szkolna pedagogika — wywierają najsilniejszy wpływ na kształtowanie systemów wartości, norm moralnych, na ludzki los i na ludzkie postępowanie.**

Tymczasem powszechnie uważa się, że nauczanie i wychowywanie humanistyczne musi odbywać się w oddzielnych “przedmiotach nauczania”, wśród których “przedmiotem” także jest etyka, nauczana osobno przez etyków. I “przedmiot” ten lokuje się, według swoistej logiki, przeważnie w programach nauczania humanistycznego, czyli tam, gdzie kształci się ludzi, których wpływ na nasze życiowe sytuacje jest przeważnie pośredni i w ogóle słaby, w każdym razie znacznie słabszy, niż wpływ ekonomistów, inżynierów i techników oraz polityków, których pozostawia się w spokoju. Im bowiem etykę podaje się — jeśli w ogóle się podaje — jako przedmiot nie podstawowy, jako uboczny, dodatkowy, w niewielkim wymiarze godzin, bowiem przecież ich zadaniem nie ma być wychowywanie ludzi, lecz produkowanie rzeczy, zarządzanie, działalność polityczna itp. — a te dziedziny nie mają, według obiegowych poglądów, z etyką wiele, lub w ogóle, nic wspólnego. “Przedmiot” ten nie jest im, rzekomo, potrzebny w ich zawodach.

W systemie kształcenia zbudowanym na takim przekonaniu “produkuje się” dwie grupy wykształconych fachowców: humanistów, znających i rozumiejących kulturę duchową i etykę, którzy wszakże w minimalnym stopniu są w stanie determinować nasze życiowe okoliczności; oraz coraz liczniejsze rzesze **ekonomistów, techników i polityków**, którzy właśnie nasze życie kształtują w stopniu decydującym, lecz którzy są przeważnie, niestety, kulturologicznymi analfabetami nie rozumiejącymi, że to oni właśnie decydują w stopniu przemożnym o życiowych bodźcach kształtujących postępowanie

i systemy wartości oraz kulturę jednostek i społeczeństw. Politycy, którzy odbyli studia politologiczne, socjologiczne czy historyczne, wiedzą wprawdzie co nieco o kształtowaniu się ludzkich postaw i myślenia (bo tam przeważnie uwzględnia się w programach nauczania “przedmioty” takie jak psychologia, etyka), lecz są oni tak uwikłani w realia ekonomiczne i gry interesów, że efekty owego humanistycznego nauczania pozostawiają gdzieś w dalekim tle swojej działalności. Nawet, dla zamazania ewentualnych wyrzutyw sumienia, ukuli zgrabny aforyzm: *“polityka nie ma nic wspólnego z moralnością!”*

Z powyższego wywodu wynika wniosek następujący: potrzebna jest **istotna reforma nauczania** przyszłych fachowców w zawodach “niehumanistycznych”, dzięki której absolwenci szkół i uczelni “niehumanistycznych” staliby się świadomi **kulturotwórczych, a więc i moralnych, skutków swoich (i w ogóle ludzkich) działań w sferach techniki, gospodarki i polityki; nauczyciele zaś świadomość tę powinni umieć przekazać swoim uczniom i studentom “niehumanistom”** — zresztą “humanistom” także. Bez takiej wiedzy i bez świadomości swojej **misji kulturotwórczej i wychowawczej** nawet najdoskonalsi w swoich dziedzinach uczeni i fachowcy będą nadal, tradycyjnie, kształcić nowe kolejne pokolenia doskonałych nawet uczonych i fachowców — lecz zarazem **analfabetów** pod względem rozumienia ich funkcji wychowawczych i kulturotwórczych. A więc — nie można tego niestety wykluczyć — także **szkodników i konstruktorów techniki zabijania.** Ciśnie się tu obrazek przysłowiowej mały z brzytwą, której może ona nieświadomie użyć źle.

Jestem może utopistą. Problem wszak jest o tyle beznadziejny, o ile decyzje o sposobach wychowania i kształcenia fachowców nie należą, w społecznej organizacji władzy, do humanistów i etyków i dopyki twórczość, dyskusje i apele etyków i filozofów odbywać się będą w ich własnym gronie bez wpływu na decyzje o kształcie oświaty i studiowania. **Dopyki bowiem humaniści i etycy będą przemawiać do humanistów i etyków, a ekonomiści do ekonomistów, technicy do techników, a politycy do polityków, dopyki humanistykę uprawiać będziemy tylko lub głównie pośród “humanistów” i adeptów humanistyki, dopyki wreszcie wiedzę etyczną i świadomość moralną krzycić będziemy w oddzielnych przedmiotach nauczania głównie na studiach humanistycznych — czyli dopyki, w istocie, będziemy przekonywać sami siebie o słuszności naszych słusznych poglądów a “niehumanistów” pozostawimy w spokoju w ich zaklętym kręgu galopującej techniki — dopyty będziemy się kręcić w kręku w błogim przekonaniu, że mamy rację uprawiając naszą akademicką etykę i nauczając moralności tradycyjnie tam, gdzie efekty tej działalności są akurat społecznie najsłabsze, zaś tam, gdzie świadomość humanistyczna i etyczna oraz nauczanie tej problematyki są bezwzględnie konieczne — będziemy nieobecni.**

I nieodpowiedzialni!